TYGODNIK
ROLNICZY I PRZEMYSŁOWY,

PRZEZ

Adama Kasperowskiego.

№ 15. **Rok drugi**

WE LWOWIE DNIA 8. KWIETNIA 1839.

Wychodzi co tydzień w Poniedziałek arkusz druku.— Zamówić można w każdym czasie na najbliższéj poczcie lub w głównym pocztamcie we Lwowie, za wskazaniem miejsca dokąd odsełać.— Kosztuje rocznie 10 Złr. M. K. niekopertowany, w kopercie i pod własnym adressem, 10 Złr. 48 kr.— Zeszytów zebranych dostanie po téj saméj cenie w księgarni P. Milikowskiego we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie.

Pisma nadsełane pod adressem Redakcyi przyjmuje taż księgarnia we Lwowie.

ODEZWA DO WYDAWCY „TYGODNIKA ROLNICZO PRZEMYSŁOWEGO.“

(Nadesłane.)

Uwiadomiony »Gazetą lwowską« o zamierzonéj podróży szanownego wydawcy, zwracam uwagę jego na następujące przedmioty, które ten (równie, jak cały zawód jego, dobru krajowemu poświęcony), zamysł, jeszcze użyteczniejszym uczynić mogą.

1. Dowiedzieć się o cenach i formie, pod którą w handlu używają się niektore rośliny farbierskie, jako to: marzanna, rezeda farbierska i rdest farbierski (*Poligonum tinctorium*), gdyż niepewność odbytu niejednego na próbach kultury tych roślin ogranicza.

2. Wziąć próbki chmielu ogrodowego galicyjskiego, zasięgnąć zdania zagranicznych piwowarów o zaletach i wadach tego produktu, znaleźć mu odbyt za granicą. Dość wysoka wartość dozwala pokryć

koszta przewozu, a bujność gruntu, taniość tyk, i niżka płaca robotnika dostarczy go za umiarkowańszą cenę, niż w Saksonii lub Prusiech.

3. Przekonać się na miejscu czyli plon buraków odpowiada teoryi, i dla czego u nas ta roślina nie udaje się; zaradzając temu, usunąć można najważniejszą przeszkodę w zakładaniu cukrowni. S.

Uwaga wydawcy »Tygodnika«. Spodziewam się, że moi towarzysze podróży sami dla własnego dobra podobnych życzeń powszechnie dopełnią, ale gdyby to nie nastąpiło, najmiléj mi będzie o tém wszystkiém przekonać się i donieść w »Tygodniku«. Wynurzam razem życzenie, by większa liczba czytelników niż dotąd, raczyła zabezpieczyć mnie przynajmniéj od kosztów druku, gdy kładę chętnie własną pracę na ofiarę. Wszak ręka rękę myje.

OGRODNICTWO.

O CHOWIE DRZEW OWOCOWYCH.

(Wyimek z dzieła P. Jahna.)

(Ciąg dalszy.)

O obcinaniu roczném.

Skoro młode drzewka dobrze się wkorzenią, można je różnemi sposobami uszlachetnić, albo lepiéj zostawić ich wzrost, aż póki do wysokości korony nie dójdą, bo wtenczas wzrost jest bujniejszy. Takie drzewa bywają bardzo trwałe. Obcinanie jest najważniejszą czynnością, równie żeby dopiéro wtenczas zabijać koły, gdy do tego potrzeba przymusza. Dawniéj prowadzono wszystkie drzewa wedle kołów, obcinano wszystkie boczne gałęzie i zachowywano tylko pieniek, aż póki korony nie puszczał. Takie młode drzewko przywiązywane do koła, wyrastało często w pień ze spodu cieńszy niż wyżéj. Przesadziwszy takie niedołęgi trzeba było w koronie przez kilka lat skrócać gałązki, aż póki pień niezgrubiał tak, żeby się bez koła obejść mógł, czyli właściwie trzeba było później to wszystko wynagradzać, czego się w szkółce zaniedbało. Wielka ilość kołów w szkółce jest zawsze ze szkodą lasu i kieszeni. Coroczne zabijanie zabiéra czas i psuje najpiękniejsze korzenie. Przewiązki psują drzewo i formują raki, nakoniec hoduje się drzewo słabowite, które przez kilka lat trzeba ratować bez potrzeby.

Ażeby tego uniknąć nie trzeba młodym i uszlachetnionym drzewkom, które prosto rosną, dawać kołów już od drugiego lub trzeciego roku i nie obcina się ich bocznych gałęzi jak dawniéj, aż przy samym pniu, ale skróca się takowe tylko tyle, żeby zostały dwa lub trzy oczka, obcina się także środkowy pręt, ale przy takiém oczku, którego kolanko wprost kierunek bierze, i przezto bez koła obejść się może. Koły powinny się dawać tym tylko drzewom, których środkowy pręt krzywo wyrasta, ale skoro korona się formuje, trzeba zaraz kół wyjąć, żeby się pień drzewa sam trzymał i od spodu grubiał. Pieńkom przy kole prowadzonym trzeba daleko więcéj skróconych bocznych gałązek zostawić, niż drzewom wolno rosnącym.

Obcinanie odbywa się w końcu marca lub w kwietniu, a skoro pień od spodu przy ziemi nabierze pewnéj grubości, wtenczas te gałązki rocznie obcinane, które po dwa lub trzy lata mają, trzeba od czasu do czasu przy samym pniu obciąć, a to najgrubsze pierwéj, żeby rana nie była wielka.

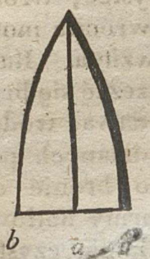
Najpowszechniejsze sposoby uszlachetnienia drzew owocowych są następujące:

Oczkowanie, łączenie, przykładanie i szczepienie. Oczkowanie dzieje się dwojako: 1) na ślepém i na odkrytém oczku. Ten sposób uszlachetnienia jest zawsze najlepszy, bo dziczek nie rani się tyle i blizna tylko w korze się robi, a gdy się oczkowanie nie uda, ta-

ka bliżna łatwo zarasta. Można tego sposobu tak do starych jak i do młodych jak pióro grubych drzew używać.

Oczkowanie odbywa się w ten sposób: Robi się w korze pnia rys (figura 1.) pionowy — boki tego zacięcia odchylają się od *a* do *b* i od *a* do *c*. Oczko się oddziela od zraza z korą (jak w figurze 2.)

Figura 1. Figura 2.





Jeżeli się pod korą tego oddartego kawałka pokaże dołek, widać że się i rdzeń oczka nie oderwał i na zrazie pozostał, a takie oczko się nie zdało. Kora powinna się dobrze oddzierać a co się robi wkrótce po dészczu; wtenczas pomiędzy dwa boki kory odchylonéj włożyć oczko i przewiązką obsłonić, żeby wiatr i dészcze do środka nie sięgały. Nie trzeba jednak oczka bardzo przyciskać, żeby soków nie tamować, jednakże nie zbyt lekko, żeby sok nie wyciekał.

Najlepszy czas oczkowania na odkryte oczko jest koło 24 aż do końca sierpnia, kiedy drugi sok wstępuje w pień i zatapia dobrze oczko. Po wielkim dészczu w lipcu lub sierpniu najlepiéj się oczkowanie odbywa. Ażeby soki w tych miesiącach wracały już do korzenia jest przesądem.

Najwłaściwsze oczkowanie na ślepe oczko jest na wiosnę, kiedy kora dobrze odstaje, i kiedy oczka pędzić zaczynają; jednakże oczkują więcéj na oczka ślepe. Skoro pręcik liściowy opada i oczka napęcnieją, to się przywiązki popuszcza, a skoro zacznie się zielenić, to trzeba ten pręcik nad oczkiem nieco ukośnie uciąć, tak iżby ten pręcik 1 1/2 cala stérczał nad oczkiem. W sierpniu trzeba przy samém oczku uciąć i plastrem drzewnym zalepić. Postępowanie z oczkowaniem na ślepe oczka jak i na odkryte jest toż samo, różnica tylko jest w czasie. Oddzieranie oczek ze zrazu dzieje się albo z dołu do góry, albo przeciwnie (jak figura 3.)

Figura 3.



(Ciąg dalszy nastąpi.)

GOSPODARSTWO DOMOWE I FABRYKACYJE.

ZKĄD POCHODZĄ W JEDNÉJ I TÉJ SAMÉJ GORZELNI RÓŻNICE W WYDATKACH WÓDKI.

Niepodobna jest wierzyć, żeby kto miał zawsze co do garnca jednakowe wydatki, bo choćby wszystkie warunki od nas zależące były dopełnione, jednakże nieprzewidziane i od nas niezależące zmiany powietrza zrobią różnicę w fermentacyi a zatém i w wydatku. Są gorzelnicy, którzy w rejestrach ciągle jednakowe prowadzą wydatki, lecz to jest właściwie ich wybiegiem, żeby nie byli skarconymi od zwierzchnika za przypadkowe złe wydatki. Sztuka ta jest następująca: gorzelnik spróbo-

wawszy swoje zaciéry, zostawia z każdego dnia kilka garncy wódki na doléwek w oddzielném naczyniu, albo zostawia je w niedogonach, które naléwa albo do roboty, albo do alembika; przez to jeżeli drugiego dnia chybia wydatek, on go wyciąga z niedogonów i zapisuje ten sam wydatek co wczoraj. Jeżeli drugiego dnia wydatek taki sam się pokaże, to odbiéra do spustu wydatek taki sam co wczoraj, a resztą wzmacnia niedogony, aż póki nie znajdzie potrzeby wyciągania z niedogonów tyle wódki, ile niedostaje rzeczywistym wydatkom. Takie różnice mogą być tylko kilku-garncowe. Jeżeli kto ma aparat z alembikiem i chce dokładnie wypróbować czyje wydatki, powinien obliczyć wiele garncy jakiéj wódki nalał do alembika, czyli wiele prób tam nalał, żeby tyle akuratnie odtrącić, dopiéro rachuba wydatku będzie dokładną. Trzeba wiedziéć, że gdzie zaciéry są dokładnie prowadzone a wydatek jakiego dnia pokaże się większy niż zwyczajnie, wtenczas następujący wydatek musi być mniéjszy, bo niedogony osłabione poszły do alembika. Często się zdarza, że gorzelnik spodziewając się złego wydatku, umyślnie dla zrównania się z poprzedzającym wydatkiem w rejestrach, wyciągnie wiele wódki, a niedogony osłabia, spodziewając się, że drugi zaciér lepszy to nagrodzi. Gdzie gorzelnikowi powierzona jest sprzedaż wódki na garnce z magazynu, ten złe zaciéry sztukuje odbiéraniem słabéj wódki, byle tylko liczba była wielka dla chwalby w rejestrach, a garncami sprzeda się i słabsza wódka.

Różnica jednak kilkunastu lub kilkudziesiąt-garncowa pochodzi albo ze złych kartofli, albo ze złego zaciéru, albo nakoniec ze złego fermentu.

O nowym aparacie wódczanym.

Widziałem tego roku nowy aparat, sprowadzony z Szląska, w którym był kocieł parowy okrągły z dwoma rurami przez środek i z płaskiém dnem. Dwa kotły robocze, alembik, talérze, spust i zapaśnik na wodę do kotła parowego, **wszystko miedziane!!** Aparat ten nabijano 10 razy; 50 korcy zaciéru pędzenie trwa od 18 do 20 godzin, kosztuje 3000 reńskich mon. kon. Wszystkie zagięcia kotłów i czapek są ostrokantowe; zdaje się jakoby autor tego aparatu nie mogąc już nic lepszego w tych czasach wymyśléć, wrócił się do starożytności, jak się wróciła moda z portretów wiekopomnych wzięta. Kanty te nie mogą jak zanieczyszczać się brudem, niedokwasem miedzi i dawać wódce fetor zwykły z aparatów miedzianych pochodzący, bo cóżby ją miało bronić od tego fetoru, może kanciaste formy kotłów? Zrazu będzie ta wódka zdawała się czysta, bo okowita z każdego aparatu zawsze jest czyściejszą, i póki ten aparat nowy, okowita zdawać się będzie czystą, lecz póżniéj jak się kąty pozaciągają brudem i okowita rozpuści się na wódkę, odkryje się fetor nieodzownie, czego nie ma wódka i mieć nie może z aparatów drewnianych. Nakoniec na cóż kocieł parowy miedziany, kiedy dzisiaj za granicą na żadnym okręcie ani w żadnéj fabryce nie ma kotłów parowych miedzianych. Na co naczynie na wodę i spusty miedziane, skoro drzewo w takiéj potrzebie tak dobrze usługuje? a kiedy kufy na wódkę po kilka tysięcy garncy mieszczące mogą być drewniane, dla czegożby kadka na wodę i spust miały być miedziane— prawdziwie to marnotrawstwo! Cóż zyskano przy tém sprowadzając taki aparat? — Kocieł parowy zastosowany tylko do wypędu nie jest w stanie uparzyć tak prędko 50 korcy kartofli, żeby przekroplenia (*destylacyi*) na całą noc nie rozciągnąć, dla tego trzeba było drugi kocieł na parzenie kartofli postawić, i pod tym kotłem tylko palić kilka godzin, a resztę ciepła z rozegrzanych ścian kotła i niedopalonego drzewa marnotrawić bezpotrzebnie. Pilnowanie tego aparatu, żeby w dziesięciu nabiciach nie

pomylić się z odkręceniem kurka, iżby jakiéj szkodzie nie popaść, jest niezmiernie utrudzającém, zwłaszcza gdy pędzenie rozciąga się do nocy, a na naszych ludzi bez obawy szkody nie zawsze spuścić się można; całe to utrudzenie jest niepotrzebném, bo wydatku nie przybywa, a utrudzenia, umiejętności i usługi pomnaża. Jak dalece przez aparat wydatku się nie powiększa, dowodzi istotny stan rzeczy, bo dotąd odbiérają najwięcéj 11 kwart okowitéj z takich samych zaciérów, jakie w sąsiedniéj gorzelni tego samego państwa bywają po 5 garncy i jedna kwarta 20 próby. Oszczędności w paliwie nié ma, bo wychodzi dziennie sążeń i ćwierć bukowego suchego drzewa 1 1/2 łokciowych polan, kiedy w sąsiedniéj gorzelni jest mój aparat na 60 korcy dziennego zaciéru i wychodzi jeden sążeń kubiczny gałęzi sosnowych, który w wartości pieniężnéj i ogniowéj ledwo stanie za sążeń drzewa bukowego suchego. W tym czasie kiedy myśléć trzeba o największéj oszczędności, żeby wódki nie obciążać wysoką ceną, aparat ten na żadną zaletę nie zasługuje. Doświadczenie jednak pokazało, że aparaty nawet największe, podzielone na dwa nabicia, bez wygrzéwacza, mniéj godzin do całéj usługi potrzebują, niż inne, przez co wynika oszczędność drzewa, ułatwienie i umniéjszenie usługi, łatwość wykonania podobnego aparatu wiejskimi rzemieślnikami i łatwe poprawienie lub przerobienie takowego stosownie do okazujących się potrzeb.

Sposób łatwy powiększania wydatków gorzelnianych.

(Nadesłane.)

Zaczynając zawód mój gospodarski, udałem się do znajomego dobrego gorzelnika, prosząc o instrukcyję do zaciéru; ten przysyłając mi ją, dodał radę, bym korzec na 50 garncy zrobić kazał, zapewniając, iż przesadzę wszystkich, którzy tylko 40 garncy w korcu liczą. Udzielam tego sposobu wszystkim, którzy pomimo starania i pracy do 26 kwart z korca kartofli doprowadzić nie mogą, lub też radzę, aby parnik tak był urządzony, iżby pisarz albo majster *tacito consensu* lub nie nadwerężając sumienia właściciela, kilka korcy więcéj mógł umieścić. Wszakże szkody istotnéj z tąd nié ma, a dobry humor, reputacyja celującego gospodarza, a może i pieniążki za kilka tysięcy garncy więcéj niż realnie, o które się potém z kupcem ułoży, w czystym zysku zostaną.

S.

Wyjaśnienie listu z Paryża o fabrykacyi cukru.

»Gazeta Lwowska« umieściła artykuł: »*O fabrykacyi cukru*« przez X. B., ciekawy tak co do jego treściwości, jak w celu obznajmienia nas z gałęzią przemysłową, co raz więcéj rozszérzającą się po wszystkich krajach. Zbawienne wyrzekł słowa autor tego artykułu: »*że narody zbogacać się powinny przez życie przemysłowe, pod karą pozostania w tyle za cywilizacyją.*« Kogożby przejętego miłością kraju dotknąć nie powinny te słowa: *ażeby nie pozostać w tyle za cywilizacyją*. Mamyż zawsze być ostatnimi i tylko ślepymi naśladowcami dobrego wtenczas, kiedy większa liczba staje do emulacyi i nam tylko okruchy przemysłowe zostawia. Sześćset fabryk we Francyi, tak liczne przedsięwzięcia w Niemczech, w Rossyi, i prawie po całéj kuli ziemskiéj pojawiające się zarody téj fabrykacyi, czyż nie dosyć przekonywują, jak ta gałęź przemysłu świeci pomyślnością. Wyprzedzające się ulepszenia zabezpieczyły nas od strat, z udaremnionych doświadczeń wynikających. Francyja, ta widownia zmian i ulepszeń, pokazuje dostateczne wzory do naśladowania, jak i trudności do

uniknienia. Jeżeli wyprzedzać drugich nie możemy, jeżeli nawet razem z drugimi równo ubiegać się nie chcemy, chwytać jednak należy czas i okoliczności sprzyjające, póki kraje sąsiednie nie prześcigną nas w tym zawodzie. Wszakże tym wynalazkiem fabrykacyi cukru z buraków wspiéra się rolnictwo, podnosi stan wyrobników, nadaje ruch kapitałom na własnym gruncie, nie potrzebując umieszczać takowych w rękach wątpliwej rzetelności, by potém pieniactwem dobyte ze stratą na potomków przenosić.

Słusznie uważa autor artykułu, że zakładanie fabryk przez stowarzyszenie znajdzie w naszym kraju trudność, gdyż nie mamy zamożnéj średniéj klasy, któraby w większéj liczbie małemi kapitałami mogła jednę całość utworzyć. Sądzę nawet, że projektowane stowarzyszenie kilku przedsiębierców, wielkich by trudności doznało, bośmy jeszcze nie dojrzeli w cywilizacyi przemysłowéj do stopnia wspólnego zaufania, a co jest duszą wszelkiego stowarzyszenia. Straty chwilowe lub małe z początku zyski, tworzyłyby nieukontentowanie, spory i prędkie rozprzężenie. Uproszczenie tylko fabryk do tego stopnia, jak dzisiaj mamy browary i gorzelnie, które każdy pojedyńczy przedsiębierca prowadzić może, odpowié celowi w naszym kraju. Pan X. B. pisząc z Francyi, widzi tylko fabryki kosztowne, i dla tego nie dopuszcza, aby fabryki małe obstać mogły bez straty. Widać, że to jest jeszcze zadaniem nierozwiązanèm we Francyi, za co nagrodę 4000 franków wyznaczono. Mówi o fabrykach siłą pary poruszanych, o machinach różnego rodzaju, kotłach parowych wysokiego stopnia i t. d. do których postawienia uważa za potrzebę kosztownie opłacanego budowniczego i rządcę fabryki ze 3000 franków rocznie; tym sposobem koszta małych fabryk mało różniące się od wielkich, nie mogą się wrócić z małéj ilości wyrobionego cukru. Autor sądzi o fabrykach ze stanowiska, na którém sam stoi, lecz gdyby przeczytał artykuły i skutki z naszych fabryk cukru w »Tygodniku« umieszczone; gdyby widział fabrykę, któréj całe urządzenie wewnętrzne z aparatami kosztuje 920 reńsk. m. k., a przecież 3000 korcy buraków może wyrobić (jak świadczy artykuł »Tygodnika« 7—8 r. b. i stan rzeczy w Żurawnikach, w cyrkule lwowskim) inne zapewne powziąłby mniemanie. Prawda, że wiele zależy od dobrego planu piérwszego założenia, aby nie mnożyć niepotrzebnych rzeczy, oszczędzać paliwa, usługi i ciągłych napraw; ażeby co roku nieprzemieniać urządzenia; gdyż to jest prawdziwe marnotrawstwo pozbawiające środków pomyślności i odbierające ochotę drugim. Jeżeli autor znajduje, że we Francyi pomimo podatku 15 złp. od 100 funt., pomimo większéj ceny ziemi, a zatém i buraków, droższego robotnika, nakoniec mniejszéj niż u nas ceny cukru, kapitał w fabrykę włożony przynosi 30/100 zysku, czemużby u nas, gdzie wszystko sprzyja, ta gałęź przemysłu nie miała zająć naszych gorliwych o przemysł krajowy obywateli. Wszakże widzimy jak cena zboża nie odpowiada w wielu okolicach wartości gruntowéj i kosztom uprawy; jak sadzenie kartofli co raz upada w korzyściach; nakoniec okolice, gdzie zboże na miejscu tanie, dowóz do miast większych daleki, lepiéjby obróciły pole na uprawę buraków, z których cukier łatwiejszy do transportowania i prawie równo w cenie się trzyma. Bełzkie, Podole, Pokucie i wszystkie naddniestrzańskie okolice mają tak doskonałe pole pod buraki, że dziwić się potrzeba, dla czego dotąd tak mało u nas rozszérza się fabrykacyja cukru. Nauczyć się łatwo, pojąć jeszcze łatwiéj, a kto tylko naukę fabrykacyi choć w części sobie przywłaszczy, nieomylne znajdzie rachuby w prowadzeniu takowéj. O systematach przyjętych w fabrykacyi i korzyściach każdego z osobna, późniéj pomówimy.

WIADOMOŚCI CZASOWE.

WIADOMOŚCI O GOSPODARSTWIE ZAGRANICZNÉM.

(Z podróży po różnych krajach zebrane.)

W Indyjach Wschodnich narzędzia rolnicze są w najgorszym stanie, a ich stan nieokrzesany okazuje upadek tego narodu. Mają dwa pługi, jeden cięższki, drugi lekki. Ten, którego trzosło jest z twardego drzewa, orze na trzy lub cztéry cale, drugi 15 cali głęboko. Pięć par bawołów zakładają do pługa, na środkowéj parze siedzi chłopiec z długim rzemiennym batogiem; na czele całego zaprzęgu postępuje stary człowiek pociągając każdą ręką bawoła za uszy. Brony, czyli tak zwanéj *Kołpak*, używają do pielenia. Prawie w całych Indyjach nie ma w używaniu wozów, nie dla tego, żeby ich używać nie można, ale że u tych ludzi zwyczaj jest drugą naturą, chociażby się to jak słońce jaśnéj prawdzie sprzeciwiało. Worki ładują na grzbiety bydlęce, snopy wleką po czarnéj ziemi bawołami, a gnój noszą na głowach zarobnicy. Gnój składa się z podściółki, popiołu i różnych liści. Grunt jest wszędzie prawie jednakowy. Cała równina Gangezu ma ziemię tłustą, czarną i żyzną, z namułów powstałą; uprawiają trzcinę cukrową, ryż, bawełnę, mak, indykt, proso, tytoń, szafran i zboże. Nad wszystko przenoszą mak; orzą pole na zagony po 6 do 9 stóp, polewają i posypują gnojem proszkowym, dzielą pole na czworoboki i na to sieją mak w grudniu. W dziesięć dni napuszczają wodę w te czworoboki, a w marcu lub kwietniu bywają główki zdatne na *opium*. Zarzynają roślinę, z któréj płynie biały sok, a w wieczór zbierają i na ciepło wystawiając, dodają trochę oleju, żeby nie stwardniał. Nigdzie tyle bydła nie trzymają co w Indyjach, chociaż je źle żywią i takowe najwięcéj z głodu odchodzi. Konie małe, niezgrabne, pełne kalectwa i bez użytku. Bawołów mnóstwo bardzo łaskawych; idą one na zawołanie, dzieci niemi kierują i często na grzbiecie sypiają, gdy bawoł żuje. Krowy tylko z angielskiemi mieszane są dobre. Zwykle bywa 1/10 masła z mléka. Kozy i owce są takie, jakich inne kraje dla trudnego aklimatyzowania mieć nie mogą. Kozy i owce mają wełnę jak jedwab, strzygą je co roku dwa razy, i za każdym razem da jedna owca 1/4 funta wełny, ukarmiona waży 20 funtów. Kozy z Tybetu i Kaszmiru są starannie chowane. Kozy z Kaszmiru poznać po gładkich rogach o jednym zakręcie; pomiędzy rogami jest mały kosmyk białych włosów. Pysk biały z czarnym wzdłuż paskiem.

W Kalifornii jest rasa koni silnych lekkonogich i niezmordowanych. Pasą się wolno w stepach i łapią ich tyle, ile na usługę 24godzinną potrzeba, podczas któréj używają ich bez karmi, stoją osiodłane i zauzdane na każde zawołanie. Nie umieją inaczéj chodzić jak w czwał, można bardzo wygodnie 9 mil za 4 godziny niemi ubiec, byle jeździec wytrzymał.

W Siera-Madre jest bydło nadzwyczajnie rosłe i silne. Buhaj trzyletni ważył 600 funtów. Ze skopa jednorocznego będzie 24 funt. łoju, ze świni jednéj można mieć sadła 160 do 180 funtów.

Kanton Cordowa (w Ameryce południowéj) z najżyźniejszą rolą obrócił się w pustki i jeziora. Powszechne zdanie uważa, że zniesienie pańszczyzny, a przez to trudność dostania robotnika w kraju tak nieludnym, sprowadziło zapuszczenie wielu pól na stepy.

W Kantonie Veracruz (tamże) jest żyzność nadzwyczajna, bo często trzy do cztéry razy w rok zbierają kukurudzę. Pojąć tego nie można, jakim sposobem tam ludzie umiérają z głodu, więcéj niż w Norwegii lub w Japonii.

(Później więcéj.)

Rozmaite wiadomości.

Przesądy rolnicze. Pewien gospodarz szkocki przejeżdżał przez swój kraj w najpiękniejszy czas wiośniany dnia 3go kwietnia i zastał w pewnéj okolicy wszystko poorane, ale nikt jeszcze ziarnka nie siał. Pytał się o przyczynę i odpowiedziano mu, że jeden na drugiego czeka, żeby pierwéj posiał, bo ten co pierwéj zasieje, to mu wróble pierwéj zjedzą. Podczas żniw widział często, że zboże z kłosa spadało a nikt nie żął. Na zapytanie dla czego się nie spieszą, odpowiedziano: że ten tydzień ma wiele dni feralnych, a w piątek nie godzi się zaczynać, bo się nie wiedzie.

Z swojskich świń powstały dzikie. W Ameryce dowodzą, że tamtejsze dzikie świnie powstały z oswojonych, które z Europy przyszły i w lasach zdziczały. W Niemczech, w lasach Huberstburga, wytępiono podczas siedmioletniéj wojny zupełnie dziki. Król August kazał napuścić oswojonych świń na rozpłodek i z tego powstały dziki, między któremi jeszcze są srokate.

Zakład o szybkość biegu klaczy. Pan Burke założył się o 200 gwineów, że jedna z jego klaczy będzie przez 138 mil angielskich (30 mil niemieckich) równo biegła z skorowozem, który co 10 mil angielskich przeprzęgają. O dziesiątéj godzinie rano wyruszyła klacz z Londynu. Nikt na niéj nie jechał, ale po stacyjach byli porozstawiani jeźdzcy do zmiany, którzy ją przy koniu prowadzili. Prócz tego było więcéj zakładów na klacz, która wygrała, bo stanęła o 20 minut prędzéj w Hereford niż skorowóz. Biedny tam był stan téj klaczy przy mecie!

Wzrok przenikający. Robert Hall miał dar wzrokiem swoim przenikać charakter człowieka. Osoby co go nie znały, nie mogły znieść jego wzroku, tak był odrażający. Raz Pan Hall jadł obiad z bardzo wziętym kupcem zbożowym u pewnego bankiera. Pan Hall zupełnie był milczącym i w tego kupca ciągle się wpatrywał. Gdy kupiec zbożowy wyszedł, Pan Hall przestrzegł bankiera, żeby się z nim w żaden interes handlowy nie wdawał, gdyż to jest oszust. Pomimo wielkiego wzięcia, jakie ten kupiec zbożowy miał na giełdzie, bankier przestrzeżony wycofał się powoli z interesów, w jakie z nim wchodził, a w przeciągu roku ten kupiec tak wzięty wszystkich swoich wierzycieli oszukał.

Nadesłany do „Tygodnika“ artykuł: „O Banku“ nie może być dla pewnych przyczyn umieszczony.

We Lwowie, drukiem Piotra Pillera.